



STANISŁAW SCHNEIDER.

Król węzów.

STUDIUM ETNOLOGICZNE.

Kult węzów sięga zamierzchłej przeszłości. Który kraj był pierwotną jego siedzibą i czy w ogóle jakiś jeden kraj może rościć wyłączne do tego prawo, musi przy stanie obecnym badań pozostać rzeczą nierozstrzygniętą. Do niedawna za taki rozsądnik czci węzów po całym świecie uważało się Indye lub Egipt, dzisiaj już Babilonia po nowszych odkryciach może im robić poważną konkurencję. Jednym bowiem z pierwszych bogów był w teogonii babilońskiej Lahmu, który z małżonką Lahamu stanowił pierwotną parę bóstw smokowatej lub gadzinowej postaci.¹⁾

Do Greków dostał się kult węzów prawdopodobnie z Egiptu, gdzie oddawano cześć boską jadowitym, rogatym żmijom, które często znachodzi się przedstawione na pomnikach egipskich. Był to gatunek węzów z rogami (*Coluber cerastes* [κεράστης] *C. cornutus*), o którym Pliniusz Nat. hist. 8, 23 wspomina. Grecy mienili węża, jak wszystkie bóstwa chtoniczne, istotą dobrą [ἀγαθὸς δαίμων]. Niejednokrotnie ogląda się na pomnikach starożytnych Hygieę, boginię zdrowia, zajętą karmieniem węzów. Przypisywano im moc leczniczą i przydawano jako symbol odmładzającej się siły żywotnej Asklepiosowi (rzym. Aesculapius). Również utrzymywano je po wyroczniach,

¹⁾ Por. Epos babiloński „Enuma Eliš“. W Brodach 1909, str. 19 i 21.

zwłaszcza wróżących ze sennych widzeń, jako posiadające szczególną zdolność jasnowidzenia. Rzymskie bóstwa domowe, Lary często wyobrażano przez parę węzów, pochylających się nad ołtarzem. Gnostycka sekta ofitów przybrała nazwę od węża, którym posługiwała się nawet do wyrażenia chrześcijańskiej nauki jako demiurgiem; jego zaś wizerunki na kabalistycznych kamieniach przypominają opis greckiego Fanesa w postaci żmii skrzydlatej z kombinacją głów smoka, byka i lwa. Tego Fanesa teogonia orficka na wielu miejscach nazywa Protogonosem, nasamprzód urodzonym.¹⁾

W odmiennem świetle, cokolwiek humorystycznym, przedstawia „starego węża“ Lukian w swym dyalogu p. t. „Filopseudes“ (Łgarz albo niedowiarek), w którym (roz. 11 i nast.) jest mowa o pewnym Babilończyku lub Chaldejczyku, wypędzającym za pomocą zaklęcia wszelkie płazy, jakoto: „roje węzów, okularniki, żmije, kerasty, gniewce, ropuchy i kumaki“.²⁾ Czynił to zaś w ten sposób, że dotyczące pole obchodził w koło trzy razy, oczyszczał za pomocą siarki i pochodni, następnie odczytywał ze starej księgi siedm jakichś czarodziejskich słów, poczem wszystkie płazy, jakie tylko znajdowały się w obrębie tych granic, wychodziły, jakby je kto ciągnął. Tylko jeden stary wąż w opisanym wypadku nie stawiał się na rozkaz, ale czarnoksiężnik rzekł: „Jeszcze kogoś brakuje!“ I wybrawszy najmłodszego węża, wyprawił go w poselstwie do owego starucha; i rzeczywiście, po chwili zjawiła się i ta bieda. A kiedy już wszyscy byli na miejscu, tchnął na nich Babilończyk i wszystko od tego tchnienia w jednej chwili zgorzało.

Przytoczyłem powyższy opis wiernie z Lukiana, ponieważ nie jest on dowolnym wymysłem satyryka, lecz się opiera na wierzeniu ludowem, którego wyraźne ślady i podobieństwa przechowały się w kilku podaniach u różnych ludów współczesnych. Dwa podania, krążące między ludem tyrolskim, przytacza w zwią-

¹⁾ Zob. Orphica (rec. Abel) fr. 36, 38, 40, 41, 48, 53, 56—59, 61, 167, 168, 171.

²⁾ Przytaczam podług przekładu M. K. Boguckiego: Wybrane pisma Lukiana. T. I. W Krakowie 1906, str. 214.

zku z Lukianem Radermacher ¹⁾ za Zingerlem ²⁾ i Alpenburgiem ³⁾, które tutaj powtarzam dla dokładności w dosłownym oryginale niemieckim: „In Steeg lebte einmal ein Zauberer. Dieser versprach, die Bergwälder von den Würmern, deren Anzahl in furchtbarer Weise zugenommen hatte, zu befreien. Er ging deshalb auf den Berg, machte ein grosses, grosses Feuer an und sagte zu den Leuten: Wenn Ihr eine Schlange pfeifen hört, so lauft alsogleich davon; denn pfeifen kann nur die Schlangenkönigin, und die durchbohrt jedes, das sie antrifft. Die Leute gingen fort und warteten in der Nähe; dann begann der Schlangenbanner in einem alten Buche zu lesen. Als er eine Weile gelesen hatte, schossen von da und dort Schlangen herbei und stürzten ins Feuer. Zuletzt hörte man wirklich ein grelles Pfeifen, und darauf schoss eine schneeweisse Schlange, die ein goldenes Krönlein auf dem Kopf hatte, herbei und durchbohrte den Beschwörer, sodass er maustodt niederfiel“. To jest jedno podanie, a drugie tak Radermacher streszcza: „Hier werden die Schlangen von einem Schwarzkünstler durch Pfeifen gelockt. Sie kriechen darauf hervor, stürzen in das angezündete Feuer und verbrennen. Der „weisse Wurm“, der zuletzt erscheint, ist so dick wie ein Mannesschenkel, mit einer Krone auf dem Kopfe; er umschlingt den „Wurmverderber“ und kugelt sich mit ihm ins Feuer, darin beide zu Asche verbrennen“.

Podkład w obu podaniach tyrolskich i w opowiadaniu Lukiana jest wspólny, tylko Lukian zacięra znamienne rysy pierwotne, dokładniej zachowane przez lud tyrolski. Czarownik tu i tam czyta magiczne słowa ze starej księgi, wie tu i tam o istnieniu pewnego węża, którego braknie zrazu przy innych, który się jednak w końcu pojawia. U Lukiana czarownik ma wielką moc, większą bez porównania od tego „starego węża“, którego śmiało wyzywa, każe sprowadzić i jednym tchnieniem razem z wszystkimi płazami spala. Przemoc w podaniu szczeroludowym, n. p. u Tyrolczyków, jest raczej po stronie węża, którego zaklinacz się obawia i z którym musi pospołu ginąć w ogniu, lub który go zabija. Sceptyczny Lukian zamiast białej jak śnieg

¹⁾ Zob. Rheinisches Museum für Philologie z r. 1905, str. 315 i n. Por. tegoż akademicką przemowę, mianą 12. czerwca 1909. we Wiedniu, wydrukowaną zaś w Ztschr. f. d. österr. Gymn. z r. 1909, str. 673 i n.

²⁾ Wolf. Ztschr. f. d. Mythol. II. 348.

³⁾ Mythen und Sagen Tirols, str. 274.

królowej węzów z złotą koroną na głowie i zamiast przeraźliwego świstu, z jakim ona pospiesznie nadciąga, wprowadza niedołęznego węża, o którym słyszy się przypuszczenie, że „z powodu wieku sędziwego nie mógł się przyczołgać i dlatego został na miejscu“.

W analogicznej wersji karynckiej, o której Radermacher przelotnie napomknął, mowa jest o przybyszu z Włoch, niejakim Fridelo, który przyrzeka ocalenie mieszkańcom gminy wiejskiej Friedlachu od jadowitych węzów i wygubienie ich wszystkich, byleby tylko nie było pomiędzy nimi białej, straszliwej węzów królowej. Już rozniecony stos drzewa pożarł wszystkie gady, gdy w tem donośny świst się rozległ i w błyskawicznych kłębach zbliżył się wąż biały. W mgnieniu oka ogarnął Fridela i wraz z nim pograżył się w żarze ¹⁾. Radermacher nadmienia, że w salcburskiej odmianie nazywa się wąż, zjawiający się w końcu, całkiem starym (ganz alt), coby odpowiadało wariantowi Lukiana ²⁾. Także ze Szwabii i Turyngii zapisano opowieść, pomieszana z innemi, ale o tyle bliższą Lukiana, że czarnoksiężnik pozostaje przy życiu ³⁾.

Przytoczywszy materiały, zebrany w okolicach niemieckich o wypędzaniu węzów, chciałbym go uzupełnić bogatym zbiorem o „Wężu“, opracowanym i zestawionym przez E. Majewskiego (Warszawa 1893, odbitka z „Wisły“). Tam pod nr. 249 czytamy, co następuje: W pewnem miejscu była ogromna masa węzów i żmij, które zagryzały bydło, pędzone na pole... Zakopuje raz chłop krowę, którą mu właśnie żmije zagryzły, a tu idzie podróżny i pyta się go: „A na cóż wy tę krowę zakopujecie?“... „A niema tu u was takiej żmii, coby gwizdała?“ pyta się znowu podróżny. — „Eh, takiej to niema“. — „No, to ja wam zażegnám te żmije“. Kazał ten podróżny wykopać dół głęboki i położyć przez jego szerokość deskę. Następnie stanął na tej desce i zaczął żegnać żmije. Żmije posłuszne zaczęły się schodzić do dołu. Kiedy ich się już bardzo dużo naschodziło, pa-trzy podróżny, a tu idzie król wszystkich żmij, Złoczyń. Zo-

¹⁾ Rappold, Sagen aus Kärnten. Klagenfurt 1887, str. 122 i nast.: Die Schlangenmesse zu Friedlach.

²⁾ Bechstein, Die Volkssagen usw. Oesterreichs 13, str. 101.

³⁾ Tenze, Deutsches Sagenbuch, Nr. 483 u. 942.

baczywszy go, powiada podróżny: „Oj, daliście mi chleba, dali; toć to żmij Złoczyń idzie, teraz moja śmierć będzie!“ I rzeczywiście. Jak tylko żmij Złoczyń podszedł bliżej, jak z agwiznął, zleciały się wszystkie żmije do niego i zrzuciwszy podróżnego do dołu, pożarły go (Zbiór wiad. do Antrop. kraj. Kraków, XI., 47).

Pominąwszy już inne różnice, jak ów motyw o dole i o desce, podnieść należy, że w tej odmianie polskiej „królowi wszystkich żmij“ przypisany jest gwizd, zwołujący wszystkie żmije do niego. Jest to rys niewątpliwie pierwotny, zachowany jedynie w tej wersji polskiej, w której gwizd ma swój cel umyślny, aby przyzwane gady pożarły śmiałka. Świst zaś królowej węzów w odmianie tyrolskiej jest pozbawiony wszelkiego umotywowania, ponieważ przedtem już wygubione węże nie mogły być powolne wezwaniu i posłuszne gwizdowi swojej królowej, która bez ich pomocy musiała jak one — co prawda, wraz z zamawiaczem — przepaść w ogniu. Tymczasem w polskim waryancie król węzów wyszedł zwycięsko, gdyż ani poddanych swoich nie stracił, ani sam nie zginął, lecz owszem odważnego znachora przewidywaną śmiercią ukarał.

Właściwości, przyznane śnieżno-białej królowej węzów w tyrolskich podaniach, przypisuje lud polski częściej złotogłowcowi, królowi węzów (por. u Majewskiego 233: Na Godule, górze za Cieszynem, przebywa złotogłowiec (król węzów)... Złotogłowiec nosi na głowie koronę ze szczerego złota... nr. 235. We wnętrzu ziemi żyje ogromny wąż ziemny, całkiem biały. Ma on na swej głowie koronę ze szczerego złota. Ten wąż jest królem wszystkich węzów). Kiedy król węzów gwiznie, często bardzo donośnie, wszystkie węże posłusznie zbiegają się do niego (nr. 232, 233, 249, 270), spełniają jego rozkazy (nr. 257) i pożerają tego, kogo król im wskaże (nr. 249). Lecz zamiast króla, mogą mieć węże królowę ze złotą koroną, może zaś zostać nią wąż-samica, która jeszcze nikogo nie ukąsiła (nr. 246).

Podania ludu polskiego wyobrażają sobie, że król węzów znajdował się tylko w Tatrach, że był nadzwyczajnej piękności kolorów (więc niekoniecznie całkiem biały) i z grzebykiem na głowie, podobnym do korony. Wielkością swą miał przechodzić inne węże. Napastowany wydawał gwizd donośny, a tysiące węzów przybywały mu na pomoc (nr. 270). Takim przedstawił go na tle wierzeń Podhalan w swej „Sobótce“ Goszczyński: Więk-

szy nad inne i cudnej piękności, Wąż, co ma grzebień złocistej jasności; królem on węzów zwany u górali... dumny wąż upada. Padając świsnął: od onego świstu... zewsząd węzów i gadzin gromada. Z liści, z pod liści wysuwa się błyskiem i t. d.¹⁾ Idąc za temi wierzeniami przed sześćdziesięciu z górą laty, W. A. Maciejowski w „Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, zewnętrznych i wewnętrznych“ (Warszawa 1846, str. 445) wyraził następujące przypuszczenie: Zdaniem mojem przynieśli wyobrażenie o węzów królu Madziarowie i upowszechnili go (sic) z obu stron Karpat (przytocz. u Majew. nr. 270).

Ta hipoteza musi upaść wobec dzisiejszych dowodów, że kult króla oraz królowej węzów nie ograniczał się tylko do okolic tatrzańskich, ale był znany w dalszych o wiele stronach ludom alpejskim Tyrolu, Karyntyi i t. p. Również na Śląsku Górnym zajmuje wąż pierwsze miejsce, a mnogie baśnie tak o królowej, jakoteż o królu węzów i pozyskaniu jego złotej korony, która darzy bogactwem i szczęściem, odpowiadają zupełnie znanym skądinąd legendom²⁾. Przeto, chociażby nawet przyjęto się hipotezę madziarską — bardzo zresztą wątpliwą — Maciejowskiego, musiałoby się koniecznie zapytać, skąd Madziarowie przyszli do czci króla węzów, gdyż sam Maciejowski nie twierdzi, by oni pierwsi ten kult wytworzyli. Na to pytanie jednak nie można znaleźć odpowiedzi, ponieważ w ogóle niewiadomo, z których stron Madziarowie w czasie wędrówki ludów do swych obecnych dzierżaw przybyli. Ale cios ostateczny zada się temu przypuszczeniu, jeżeli się okaże, że król węzów był dobrze znany ludnościom europejskim i żywą czią otaczany na długo przed pojawieniem się plemienia Madziarów na widowni dziejowej.

Dowiadujemy się z „Przemian“ Owidyuszowych, których ludowe tło dotychczas zamało jest wyzyskane, że Kadmus zabił węża, pochodzącego od Marsa, który to wąż stalowego koloru odznaczał się również złotym grzebieniem i przeraźliwy świst ze siebie wydawał. (Metamorf. III., 32 i nast.: *Martius anguis erat, cristis praesignis et auro [=cristis aureis]... Caerulens ser-*

¹⁾ Zob. St. Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX. w. Warszawa 1901, str. 180 i nast.

²⁾ Por. Drechsler: *Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien*. Leipzig 1906, II. B., str. 181 i nast. z nr. 233, 236, 240, 255, 260 u Majewskiego.

pens horrendaque sibila misit). Zgładziwszy tego węża, Kadmus sam się przemienia w smoka lub węża (tamże IV., 599: *crystati colla draconis*). W dziejach religii i mitologii takie przemiany, zwłaszcza w mitach solarnych, są na porządku dziennym: jak Kadmus, bóg węzowy, zabija smoka i sam się w smoka zamienia, tak Herakles, Krak i t. d. Grecki Herakles utożsamiał się wcześniej z łatyńskimi Dius Fidius, tudzież z sabińskim Semo Sancus, nazwa zaś Semo ma ścisły związek z grec. *σεμῶς* i łac. *semen* = *genius* (*sereve*, *genere* = *gignere*), siemię, nasienie; oznacza tedy ducha rodzczego i tkwi zarówno w litewskim Ziemienikas, jak i w spolszczonym Ziemiennik, wyrażającym węża lub smoka, któremu Litwini oddawali cześć boską. Polskie zdrobiałe imiona Semko i Semek od Semen świadczą niezbicie o kulcie smoka u nas w przedhistorycznych wiekach (por. czes. zmek, pols. smok)¹⁾. Krak, założyciel Krakowa, jak Kadmus Teb, znaczy tyle co Drak (*draco*, *δράκων*, wąż, smok). Dziś jeszcze Niemcy, zamiast przyswojonego wyrazu: *Drachen*, mówią i piszą cziasami: *Kraken*. Walka takich herosów, jak Kadmus, Herakles, Krak, św. Jerzy lub Zygfryd, z smokami jest rozdzieleniem teje samej istoty, słońca, rycerza-smoka, które pod zimę słabnie jako smok pokonany, a potężnieje na wiosnę w postaci bohatera²⁾. Utożsamwszy tym sposobem Kadmusa z zabitym przez niego smokiem, trzeba uważać go za potomka Marsa = Aresa, którego Grecy w czasach przedhomerowych uważali za chtonicznego boga przyrody, a starzy Latynowie za boga rolnictwa. Jako bóg słońca, łączący w sobie naturę chtoniczną z uraniczną, Mars = Ares przybierał postać węża lub smoka³⁾.

Inny bóg, wywodzący wprawdzie początek swój z miejscowości Trika w Tessalii, ale jak Ares, rozpowszechniony zwłaszcza w Tracji, Asklepios lubił się przeobrażać w węża. Do

¹⁾ Zob. moją rozprawkę: W sprawie Piasta, Rzepichy i Ziemowita (odbitka z Kwartal. histor. XXI., 1907), str 8 i nast.

²⁾ Zob. tamże str. 10 i nast.: Niema właściwie w tej walce ani zwycięzcy, ani zwyciężonego, gdyż jednym i drugim jest ta sama istota, słońce, zwycięskie niby z nastaniem wiosny, a zwyciężone pod zimę.

³⁾ Dowód, że Mars był bogiem słońca, znachodzi się w dziele O. Basinera, *Ludi saeculares. Drewnjerimskija ssjekuljarnija igry*, Warszawa, 1901. Dzieło to jest omówione w Archiv f. Religionswiss. VIII., Por. nadto Steuding: Griech. u. röm. Mythologie (Sammlung Göschel) o Aresie §. 105: wahrscheinlich ein dem Hades ähnlicher, in der Erdtiefe in Schlangen — oder Drachengestalt wohnender Todesgott...

Rzymu sprowadzono go z Epidauru na polecenie ksiąg sybillińskich i zbudowano mu świątynię na wyspie Tybru. W czasie zarazy w r. 291 przed Chr. ów bóg pojawić się miał w postaci nadzwyczajnego węża z wysokim złotym grzebieniem i zapowiedzieć swoje przybycie sykiem, trzykrotnie powtórzonym (Ov. Metam. XV., 669 i nast.: *cristis aureus altis in serpente deus praenuntia sibila misit . . . ter repetita dedit vibrata sibila lingua*). Tu epifania boga w postaci węża wyraźnie jest zaznaczona (tamże w 677: *et deus est! deus est! animis linguisque favete*), a właściwości węzowej powłoki boga: wielkość, niezwykła piękność, znamienne gwizdy i złoty grzebień na głowie są całkowicie te same, które poznaliśmy przedtem u króla węzów. W miarę, jak „grzebyk na głowie, podobny do korony“, urastał w złotą koronę, pierwotnie bóg, wcielający się w kształty węża, małał do rzędu króla węzów ¹⁾.

W gruncie rzeczy obydwą bóstwa: Ares i Asklepios były jednym bóstwem chtonicznym, przedzierzgajacem się w węża ²⁾. Zauważano, że wielki rozkwit kultu Asklepiosa w Tracji uprawnia do przypuszczenia, iż Asklepios wstąpił w miejsce jakiegoś rodzimego, trackiego boga lecznictwa ³⁾. Nie trzeba długo szukać: takim bogiem był czczony przez trackie plemię Getów Zamolxys, pod którego imieniem lekarze praktykę swą odbywali (zob. Plat. Charm. 156 d. o *oi Zamólξιδος ιατροί*). O tym zaś Zamolxysie udowodniłem gdzieindziej, że był on bogiem w postaci smoka, zrazu odrębnym od Gebeleidzysa, z którym Herodot go utożsamiał (4, 94). Gebeleidzys bowiem oznaczał pierwotnie boga o kształcie byka, podobnie jak Dionizos Zagreus był czczony jako byk w odróżnieniu od Zeusa albo Dionizosa Sabaziosa, który jako wąż się objawiał ⁴⁾.

¹⁾ Wobec miejsc, przytoczonych powyżej z Owid. Metamorf., nie można się zgodzić z wypowiedzianem w tem czasopiśmie zdaniem, jakoby „świadectwo Filostrata (V. Apoll. III., 8) o smoku ze złocistym czubem stało w literaturze starożytnej zupełnie samotnie“ (W. Klinger w „Ludzie“, t. XV., str. 30 i nast.).

²⁾ Rohde, Psyche ¹ str. 133, uw. 2: Die chthonische Natur des Asklepios zeigt sich namentlich darin, dass die Schlange ihm nicht nur heilig und beigegeben ist, sondern dass er selbst geradezu in Schlangengestalt gedacht wird.

³⁾ Archiv. f. Religionswiss. XI., 575.

⁴⁾ Zob. moją rozpr. p. t.: Czy Getowie wierzyli w jednego Boga? (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie, t. XLI., roz. 1 i 2).

Stąd liturgiczne powiedzenie: *ταῦρος δράκοντος καὶ ταύρου δράκων πατήρ* (*taurus draconem genuit et taurum draco*) wskazuje na *unio mystica*, na zupełną jedność ojca i syna, Zagreusa i Sabaziosa, byka i smoka, przeprowadzoną w głośnych misterych dyonizyjskich ¹⁾).

Jak żywym był kult węża w demokratycznych Atenach za największego rozkwitu ich kultury we w. V. przed Chr., najlepszym tego dowodem, że najwytworniejszy dramaturg ateński Sofokles, jeden z najwykształceńszych ludzi swojego czasu, wprowadził do Aten kult Asklepiosa w r. 420. i umieścił nowego boga w świątyni Amynosa, dawnego herosa leczniczego, którego był kapłanem. Przez wdzięczność czczono po śmierci Sofoklesa samego jako herosa pod przydomkiem *Δεξιῶν* za to, że przyjął do swojego przybytku Asklepiosa i ołtarz mu zbudował. Nie godzi się natrząsać z poety bogobojnego, podług starego szablonu przeciwstawić mu wolnomyślnego Eurypidesa i pytać z sławnym uczonym: von welcher Religiosität führt der Weg zu Platon, von Euripides, der die Unsittlichkeit der konventionellen Götterwelt brandmarkt, oder von Sophokles, der eine Schlange als Inkarnation eines göttlichen Wunderarztes in sein Haus aufnimmt? ²⁾ Ani Sofokles bowiem nie był tak prawowiernym, ani tak wolnomyślnym Eurypides, iżby poza konwencjonalnym światem bóstw olimpijskich wiary ludowej nie widzieli. Obadwaj znali dyonizyjskie nastroje: tylko Sofokles z trójpostaciowego i bajecznego Fanesa wybrał węża, a Eurypides w ostatniej swojej tragedii p. t. *Bakchantki* zzywa Dyonizosa, by się objawił jako byk, smok lub lew (r. 1010: *φάνη ταῦρος ἢ πολύκρανος ἰδεῖν δράκων, ἢ πυριφλέγων ὀρᾶσθαι λέων*). Platon daleko odbiegł zarówno od nich obu, zerwał bowiem z podstawą ludową w swej filozofii, a zatem miarodawcą dla demokracji ateńskiej i jej rozwoju być nie mógł.

Prawdopodobnie Tracya pośredniczyła w rozpowszechnieniu się kultu Dyonizosa po Grecyi w obu postaciach: smoka

¹⁾ A. Dieterich, *Eine Mithrasliturgie*, Leipzig 1903, str. 155 i 215.

²⁾ Griech. Trag. übers. von U. v. Wilamowitz-Moellendorff III. B. Berlin 1906, str. 295. Sofokles nie był odosobnionym, Ateńczycy święcili największy obchód na cześć Zeusa Mejlichiosa, t. zw. *Διάσια* (Tucyd. I. 126). W Pireusie zaś, porcie ateńskim, znaleziono wotywnie reliewy, przedstawiające wielkiego węża z napisem: *Δὲ Μειλιχίφ*.

i byka, właściwą bowiem jego ojczyzną, jak dotąd ciągle się sądzi, nie była. Była nią raczej Babilonia, czego dowodem sama nazwa Dyonizosa Zagreusa, pochodząca od Ζάγρος, τὸ Ζάγριον ὄρος, τὸ Ζάγριον, odgałęzienia gór Tauros na pograniczu Armenii, Medyi i Assyrii (dzis. Djebel-Tak albo Zagrosz), które obejmowało t. zw. zagryjskie albo medyjskie wąwozy (αι τοῦ Ζάγρου Πίλαι, dzis. Sarpul) w pobliżu Babilonu, gdzie bóg naczelny Marduk doznawał czci pod postacią tura. Ten szczegół zmusza stanowczo do wywodzenia nazwy i kultu Dyonizosa Zagreusa z Babilonu, tem bardziej, że go podobnie w Grecyi czczono pod kształtem byka. Ale kult byka łączył się nierozzerwalnym węzłem z czcią smoka w Mezopotamii, jak świadczy o tem brama Istary w Babilonie, przez którą przechodziła ulica procesyjna Marduka, a na której to bramie znachodziły się liczne reliefy turów i smoków ¹⁾). Tą procesyjną ulicą wożono w statku na kołach obraz babilońskiego boga wiosny Marduka, podobnie jak obraz na kołach znany był w panatenajskiej procesyi, albo jak statek Dyonizosa (*carrus navalis*, stąd karnawał) na kołach obwożono po mieście w Atenach, Smyrnie, Massylii i t. d.

Również w Egipcie cześć oddawano Kmfewi czy Chnufisowi, którego kult rozszerzył się bardzo w hellenistycznych czasach. Był on pierwotnym bogiem, objawicielem, bogiem ziemi i słońca w postaci węża, podobnie jak nieśmiertelny i urodzony sam z siebie Amon, z którym go utożsamiano ²⁾). Wprawdzie brano Amona, boga słońca, za jedno z Ozyrysem, którego wyobrażano sobie, jak babilońskiego Marduka, w kształcie byka (Apisa), częściej jednak w Egipcie doznawał czci wąż, którego kult miał objaśniać i usprawiedliwiać Taautos lub Tot w świętych pismach ³⁾). Dokoła skrzyni, w której się ukrywała księga Tota, krążyło ogromne rojowisko węży, skorpionów i gadziny wszelakiej, a samą skrzynkę obwinął dokoła wielki wąż nieśmiertelny ⁴⁾). Kmfefis, którego Tot Egipcyanom czcić zalecał w swej księdze, był symbolem wieczności, szeroko po świecie rozpowszechnionym przez Fenicyan. Fenicki wąż, trzymający ogon w pysku, symbol świata i boga nieba Taauta, powiada ludoznawca angiel-

¹⁾ Zob. zacytowaną wyżej rozpr.: Czy Getowie etc., roz. 2.

²⁾ R. Reitzenstein. Poimandres. Leipzig 1904, str. 133 i 137.

³⁾ Tamże, str. 146 i 162.

⁴⁾ Zob. Epos egipskie. W Brodach 1909, str. 38.

ski Tylor, był może w pierwotnem znaczeniu mitycznym węzem świata, jak skandynawski Midgard, płaz, którego wyobraźnia wieków późniejszych zmieniła i obróciła w godło wieczności ¹⁾.

Nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć, że przez Fenicyan dostał się kult węza do Tracyi, pomieszany z czcią byka, co ujawniło się wyrównaniem babilońskiego Bela (fenic. Baal, trac. Beleidzis = Gebeleidzis) z Molochem (trac. Zamolxys). O tem świadczą inskrypcye z Palmyry: *Μαλὰχ Βῆλος* i *Μαλάχ-βηλος*, oraz napis, z Assyrii przywieziony do Rzymu za cesarstwa, mieszczący w sobie te słowa: Agli-belo kai Molocho-belo ²⁾. Z Tracyi przeniosł się kult węza do Grecyi, nazwa zaś grecka *δράκων*, którą Rzymianie przyjęli (*draco*), pochodzi od miana Traków, ono bowiem oznacza węzów lub smoków ³⁾. Słowo *δέρκομαι*, odnoszące się do ostrego wzroku, może mieć tylko pochodne znaczenie, a nie pierwotne, od któregoby nazwa smoka powstała ⁴⁾. Rozumiemy, dlaczego Sofokles, sam niepośledni czciciel węza, nazywał rycerskich Traków najdawniejszymi czcicielami Heliosa. Oto ponieważ smoka z wiarą ludową uważał za inkarnacyę słońca ⁵⁾.

W czasach aleksandryjskich każdego króla i władcę mieniono synem Amona, boga w postaci węza, z którym ich matki miały stosunek. Wszakże o matce Aleksandra Wielkiego przed przyjściem jego na świat, o Olimpiadzie opowiadano również, że wąż ma z nią stosunki ⁶⁾. Dlatego nie wahałem się właściwego protoplasty dynastyi Piastów, wojowniczego Ziemowita

¹⁾ Cywilizacya pierwotna, przekł. Kowerskiej, t. II. Warszawa 1898, str. 199.

²⁾ Zob. rozpr. moją p. t.: Czy Getowie etc., roz. II. pod koniec.

³⁾ Mick. Lit. Słow. III., lekc. 7: Słowianie często *drakom*, to jest wojownikom, dawali przewisko *s m o k ó w*. Karł. Słow. gwar. pols. draka = bitwa, bójka.

⁴⁾ Tak utrzymywał opacznie naturalista niemiecki Gesner (1516–1565), Thierbuch: fliegende Schlangen, so vom gemeinen pöffel auch Trachen genannt werden... Der Name kommt bei den Griechen „von dem Scharpffen gesicht her“.

⁵⁾ Sofokl. Tereus fr. 323 N²: *Ἥλιε, φιλίπποις Θρηξὶ πρέσβιστον σέβας*. Podług Alex. Polyh. F H G III. 244, czcili Trakowie Dyonizosa *sebadiosa* (= Sabaziosa w postaci węza) jako Heliosa.

⁶⁾ Lukian, Rozmowy umarłych, roz. XIII. Por. Reitz. Poim. Beigabe V. Zum Alexander-Roman, str. 308 i nast.

(Semowith = Samowithaj u Galla) wywieść od smoka, Semo-wić = wić smocza. Łacińskie bowiem *vith* u Galla równa się: wić, gdyż *th* = *c* zmiękczonemu (zob. *Setheus* = Sieciech w wyd. Finkla i Kętrzyńskiego, str. 43, 45, 47, 48, 50 i t. d.; *Rathibor* = *Raciborz*, str. 77). Wić zaś była gałązką (*vitis*), uciętą z drzewa świętego gaju, którą w razie natarcia nieprzyjaciół skreconą posyłano sąsiadom (stąd nazwa: *vicini*) jako znak powołujący do wspólnej obrony. Wić, pochodząca z drzewa i lasu, poświęconych smokowi, oznacza tedy węzową płonkę, czyli płód smoczy. Semonem zaś czy Samanem nazywano gasnące słońce na Wschodzie (por. *Baal samin*, fenic. *Esmun*, którego utożsamiono z *Asklepiosem* w postaci węża ¹⁾).

Echa wpływów mityczno-religijnych z okresu aleksandryjskiego odnaleźć można właśnie w kierunku wierzeń ludowych w boskość węża. Zwracam uwagę po raz drugi w tem czasopiśmie na wierzenie huculskie: „*Ne byj sofiju (gad), bo ty umre mama ridna*“ i na komentarz, podany w *Materyałach do folkloru Erazma Majewskiego* p. t. „*Wąż*“ (nr. 58 i 122): Huculi zatrzymali od *Borusów* dawny szacunek dla największego ich bożyszczka, t. j. gadów. Dziś żaden Hucuł nie uderzy gadziny (patrz nr. 58). *Sofija* pochodzi od greckiego *sofos*, *sapientia*, *Witwicki*: Huculi 78 ²⁾). Skądże ten wyraz *Sofija*, oznaczający węża, dostał się do Huculów, jeżeli nie pośrednio z *Egiptu*, gdzie religijną czcią otaczano *Kmefa* jako „*ducha dobrego*“ (*ἀγαθὸς δαίμων*), który podobny był do węża gnostyckiej sekty *ofitów*, uchodzącego za węża z raju i za wszechmacierz mądrość (*σοφία*)? Wąż ten gnostyków miał być brodatym, jak wszystkie węże święte, zarówno w *Egipcie*, jak w *Indiach*. Np. wąż na wyspie *egipskiej* *Sobowtórów* wynosił 30 łokci długości, a broda jego przewyższała dwa łokcie; ciało zaś jego było niby inkrustowane złotem, a barwę miał prawego *lapis-lazuli* ³⁾).

W *Grecyi*, jak i na *Wschodzie*, pierwiastek żeński, sam początkowo węzowy, brał górę nad węzem rodzaju męskiego, który spadł do rodzaju sługi lub atrybutu bogiń kosmicznych, jako to

¹⁾ *Archiv. f. Religionswiss.* t. IX. 1906, str. 523 i nast. *Słownik jęz. pol.* *Orgelbranda*: *Saman*, celtycki *Deivr*, jest *Tytan* konający lub słońce po 21. września, tyle co *egipski Serapis*. Zob. moją rozpr.: *W sprawie Piasta* etc., roz. 2.

²⁾ Zob. art. mój p. t. *Sowij* — *Sofija* w „*Ludzie*“ z r. 1909, str. 217 i nast.

³⁾ Zob. wyżej już przytoczone *Epos* *egipskie*, str. 25.

Istar, Izys, Atena i t. d. Egipska Izys była boginią czarnej ziemi, a brata jej Ozyrysa utożsamiono, jak nadmie niliśmy poprzednio, z Amonem, który odznaczał się czarną barwą i postać przybierał „dobrego ducha“ (*ἀγαθὸς δαίμων*) — węża. Matkę-ziemię, Izydę w hellenistycznych czasach zwano Mądrością bożą (*Σοφία θεοῦ*), która w tem rozumieniu przeszła następnie do gnostyckich systemów. Co się tyczy greckiej bogini mądrości Ateny, wiemy, że jej zastępcę, świętego węża, żywiono w Erechtejonie na akropoli ateńskiej (Herod. 8, 41). Wiemy też, że przed paru laty odkryto w Knossos na Krecie posąжки bogini, okręconej węzami ¹⁾.

Jaką drogą wiara ludowa w smoka lub węża dostała się do utworów poety, obdarzonego najbujniejszą fantazyą, Juliusza Słowackiego, wraz z wiarą w pierwiastek niewieści, przybierający u niego różne miana: Atesa, Helois, Dyana, Dziewica, Sofos — może być kwestyą sporną. Muszą tu wchodzić w rachubę pisma sławnego mistyka i teozofa Jakóba Boehmego Swedenborga i Nemezyusa. Ale to pewna, że ta wiara ludowa przeszła do pism wymienionych autorów za pośrednictwem gnostycyzmu. Na pochodzenie wyobrażeń o smoku z ludowych podań wskazał już w swych wykładach w Kolegium *irancuskiem* Adam Mickiewicz: U wszystkich niemal ludów podania od niepamiętnych czasów mówią o smokach, a oto niedawno tu w okolicach Paryża znaleziono na pokładzie piaskowca odcisk skrzydlatego płazu ogromnej wielkości ²⁾. Za nim mówi Słowacki w „Genezis z Ducha“ (t. X., str. 134. lwowsk. wyd. jubileusz.) o „odkopanym szkielecie“ pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi... o owym smoku ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim niby jaka pamięć ciemna i pełna przerażeń. W napisanym niedługo po „Genezis z Ducha“, w rok lub dwa lata (w r. 1845. albo następnym), dramacie: „Samuel Zborowski“ Lucyfer opowiada to samo niemal temi samemi słowy, lecz szerzej, o sobie jako „pierwszym jaszczurze“, „pierwszej gadzinie jakiejś z ptaka głową i z jednym

¹⁾ Zob. cytaty w mojej rozpr. p. t. Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego, roz. 5. Dlaczego: Sofos? (W księdze pamiątkowej ku uczczeniu Jul. Słowackiego, t. II.

²⁾ Lekcja VII. z dnia 19. stycznia 1814 r. pod koniec.

skrzydłem“, lub jak o smoku¹⁾. W tymże utworze czytamy o „świście węża“, który „był pierwszym głosem pierwszego oręża myśli dobytym²⁾“.

Słowacki w „Teogonii“ wprowadził postać kosmiczną Sofos, którą porównał z egipską Lzydą i nazwał „piękną matką płodną rodzajów“ (w kryt. wyd. zbior. t. III. w. 305 i nast. 482; por. tamże str. 493: piękna Sofos, str. 498: piękna Sofos moja.. lzys moja). Jest to aleksandryjska *Κόρη κόσμων*, gnostycka *Σοφία*, której początek węzowy Słowacki niedwuznacznie określił (zob. tamże odmiany tekstu na str. 499: jeszcze się czułaś i w glinie i w ziemi, że cię węże oplotły taśmami srebrnymi). Ona zna „świsł, z ducha uczyniony“, który zna jeszcze wąż, dawny jej brat i tym świstem wywołuje tak jego jak inne węże z podziemnych lochów pałacu (w. 489, por. „Wykład nauki“, t. X., str. 102). Pierwszy na świecie był duch węża, ów pierwszy duch (Teogonia, w. 113 i nast., 218 i nast.). Tego zaś węża Słowacki przedstawia jako węża saturnowego, który objąwszy glob cały, miał go ścisnąć i zamknąć — sam w sobie głową dostawszy ogona, albo — według przekreślonego wariantu — złoty swój ogon w tajemniczą paszczę włożył i zamknął się w kręgu ciała własnego (Wykład nauki, t. X., str. 214 i 526; por. Beniowskiego pieśń IV., w. 470).

Także w ostatnim swem, najwspanialszem dziele, w „Królu-Duchu“ wspomina wielki poeta o „wężu czasu, który w złotych kłębach wił się — a ogon swój chciał ugryźć w zębach“ (raps. IV., pieśń III. 38). Pomysł o wężu świata przejęli Fenicyanie z Egiptu. Wykopaliska na Cyprze, wyspie pośredniczącej między Egiptem i Fenycją a Europą, wykryły mnogo pierścieni o rzadkim kształcie i rozmaitej wielkości, przedstawiających rozwiniętego węża. Niektóre mają na końcu głowę lwa, kozy, gryfa albo chimery, przechodzą zaś u drugiego końca w węzowy ogon. Znane są także na pierścieniach i gemmach ze skarbcza w Curium na Cyprze wyobrażenia skrzydlatych węży, z jednym skrzydłem wzniesionem w górę, a drugim w dół spuszczone (Uraeus). Słowacki wniknął głęboko w znaczenie tego starodawnego symbolu wieczności: o „złoto-skrzydlatym starcu“ (Saturnie) sądzi, że on przedstawia nieśmiertelnego ducha, twórcę wszelkiej ma-

¹⁾ T. VIII., str. 274, w. 940 i nast.; por. str. 269, w. 820 i nast.

²⁾ Tamże, str. 273, w. 897 i nast.

teryi, która musi być uduchowioną, czyli przez ducha pochłoniętą i widzi w Saturnie — pierwszą z tajemnic chrześcijańskich ¹⁾).

Nie zapomniał Słowacki w „Królu-Duchu“ o pochodzeniu z wierzeń ludowych swej gigantycznej koncepcji o smoku „skrzydły zjeżonym — jak piekielne twory (które my znamy na ziemi z posłuchów, słysząc, że niegdyś rodziła natura smoki, w płomienie ubrane i w pióra)...“ ²⁾). Miała w tym gadzie, w węzowym ptaku, w rycerzu-smoku, jakaś twarz błysnąć święta ³⁾). Skrecony i skrzydlaty smok czuł się jak orzeł — i znów jak lew ślepy. Taką bowiem na innym miejscu genealogię czytamy: Naprzód jak anioł w odłamie kamienia, potem wąż — potem skrzydła sobie stwarza, z ptaka się we lwa karmionego mlekiem przewierżga — ze lwa wychodzi człowiekiem ⁴⁾). Rycerz-smok w „Królu-Duchu“ jest zespoleniem w jedno dwóch braci, dwóch aniołów: jasnego i ciemnego, Heliona i Lucyfera, między którymi Słowacki zasadniczej różnicy nie czyni, zgodnie z mitem solarnym o słońcu wiosennem pod postacią rycerza i zachodzącym zimowym pod kształtem smoka. Słowacki utożsamia się niemal z Lucyferem, co ducha swego wylewa i gaśnie jako niższy, niewolnik Heliona i Atessy i z predylekcją mówi o ich bracie kochanym, lecz biednym — o Lucyferze. On to torował drogę duchowi życia i rycerzowi dumnemu, który będzie wpisany w ostatnie księgi żywota (Sam. Zbor. t. VII. w. 2613: Kto ducha swego wyleje i zaśnie, ten jest... Poeta i natch.: Teraz, gdyś wylał ducha serca krzykiem, mam cię, niższego moim niewolnikiem. Por. w. 865 i nast., Strofa i Antystrofa w. 1083 do 1119). Ten duch życia i rycerz dumny nazwany jest wiecznym młodzieńcem, królem całej natury... rozdzielczonoj z tajemnic dziewicy, wiecznej kochanki rycerzy (tamże w. 1094 i nast.).

Mamy tu użytą baśń o królownie albo księżniczce, pilnowanej przez smoka, którą wybawia rycerz, królewicz lub niepoczesny człowiek, zabiwszy poprzednio smoka. Podanie to stanowi osnowę nie tylko greckich mitów o Heraklesie, Kadmosie, Perseusie i Andromedzie, o złotym runie, wyprawie Argonautów i t. p., lecz także rozlicznych opowieści rosyjskich, pol-

¹⁾ Zob. Kilka objaśnień do dzieł Słow., roz. 2.

²⁾ Raps. I., pieśń I., 468 i nast.

³⁾ Raps. IV., pieśń IV., zwrotki IV—VII.

⁴⁾ Raps. V., pieśń I., 381 i nast., por. odm. tekstu na str. 336.

skich, ruskich i ukraińskich. Zaczarowana dziewica, której smok podejrzliwie strzeże, to pogrążona w zimowym śnie vegetacya; źródła życia broniący smok, który nie może ścierpieć, by się corocznie proces, odmładzający przyrodę, odbywał nanowo, to wroga zima; silny zaś i bohaterski młodzieniec, który zabija smoka, wodę życia zdobywa i następnie z księżniczką się żeni, to mocne słońce wiosenne, które ciepłymi promieniami odpedza mroźną zimę i odrodzenie przyrody sprawia ¹⁾.

Wieczną przemianę i odradzanie się przyrody Słowacki uosabia w Mądrości, która cały świat spowiada, dawniej perłową wieńczona jemiolą, z królem na tronie lub przy królu siada... nie próżna guślarka, lecz Mądrość — chorób duchowych lekarka (Król-Duch, raps. I., pieśń I., zwrotka XXVII). Uwieńczenie jemiolą oznacza bowiem zdolność odzicia i zmartwychpowstania. Persefona, bogini śmierci, której jemiolą, ten symbol życia, była właściwie poświęconą, przedstawia się równocześnie jako bogini vegetacyjna, darząca życiem wznowionem (*βιοδότης*). Znamiona takieje vegetacyjnej bogini posiada u Słowackiego Sofos, nazwana żytnią boginią, miesięczną monarchinią, piękną matką płodną rodzajów, słonecznicą przedświatną, miesięcznicą i porównana z kosmicznem bóstwem helleńskim: Afrodytą, z egipską Izydą i frygijską Cybelą, (Teogonia ww. 14, 259, 299, 305 i nast., 482, 549, 600, 614). Gnostycy tę boginię przyrody oraz stworzenia nazywali Mądrością (*Σοφία*), matką-ziemią, jak Egipcyanie mienili ziemią Izydę ²⁾. Słowacki zowie ją Sofos za gnostykami i nadaje jej kształty Polski, Umiłowanej odtąd — i na wieki, Piękności... córki Słowa (Król-Duch, raps. I., pieśń I., zwrotki IX. i XVI).

W ten sposób kosmologiczny mit o słonecznym rycerzu-smoku i o królownie, znany podaniem ludowym, zapłodnił wyobraźnię jednego z największych geniuszów poetyckich, posłużył mu za modłę do wypowiedzenia głębokich myśli o znaczeniu narodu polskiego w świecie i do stworzenia niebywałego dotąd w dziejach literatury pomysłu smoka, który pod jego mistrzowskiem słowem i czarodziejskiem zaklęciem z króla węźwów przemienił się — w Króla-Ducha.

¹⁾ Wünsche: Die Sage vom Lebensbaum und Lebenswasser. Leipzig 1905, str. 104.

²⁾ Zob. cytaty w mojej rozpr. Kilka objaś. do dzieł. Słow., roz. 5.